OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

50 GR

WIEM WSZYSTKO

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 9 Warszawa, Niedziela 7 marca 1937 r. Rok II

Polacy i Żydzi

Projekt wymarszu miliona Żydów z Polski

Sprawa żydowska w Polsce.

Zagadnienie niezmiernie skomplikowane, niesłychanie trudne do rozwiązania. Problem, nad rozwiązaniem którego trudzą się najtęższe głowy. Mimo tego, jak dotychczas nic się nie zrobiło, aby tę kwestię w ten czy inny sposób rozwiązać.

Na lep płytkiej demagogicznej agitacji idzie zapalna młodzież polska i rozbija na wyższych uczelniach głowy swym kolegom Żydom.

Na lep innej, nie mniej płytkiej agitacji idzie tłum żydowski i w wyniku nieszczęsna strzelanina w Przytyku.

W rezultacie sprawy żydowskiej to nie rozwiązuje, a tylko tak z jednej, jak i z drugiej strony, wytwarza się wzajemna, stale rosnąca niechęć, rozgoryczenie — wzrasta nienawiść.

4 MILIONY ŻYDÓW

A tymczasem trzeba wziąć pod uwagę fakt, że w Polsce jest blisko 4 miliony Żydów. Zdajemy sobie sprawę, że wśród tych 4 milionów Żydów jest wielu, nawet bardzo wielu, takich, którzy swe żydostwo traktują tylko, jako sprawę religijną, czując się zresztą Polakami, czując po polsku, będąc przesiąknięci całkowicie kulturą polską. Nie będziemy o nich mówić, choć w zupełności rozumiemy obecną tragedię tych ludzi, którzy będąc Polakami z serca i ducha, zostają sztucznie wyrzuceni po za obręb polskości.

Będziemy natomiast mówić o ghetcie. Ghetto bowiem, ta wielka rzesza Żydów w chałatach i jarmułkach, uważająca swój żargon za narodowy język, ta cała rzesza tęskniąca do Erec Izrael wytwarza sprawę żydowską w Polsce.

Ta masa przecież, zaskorupiała w swych drobnych interesach, nie myśląca o niczym innym, jak tylko o większych lub mniejszych geszeftach, dążąca do nich bez żadnych skrupułów, wszelkimi sposobami, wytwarza tę obcość, nie poddając się wpływom asymilacyjnym.

I tej masie odbiera się możność załatwiania ich małych, drobnych interesików.

Kryzys i bezrobocie wyludnił fabryki. Brak pracy w miastach, przeludnia wsie. Nie ma możności zatrudnienia wciąż przybywającej ludności polskiej.

Rzucono efektowne hasło „walki o stragan". I wielkiej masie żydowskiego ghetta, nie mającej nic z polskością wspólnego, odbiera się prawo do życia.

MECENAS RIPPEL

Głośną swego czasu była próba radykalnego rozwiązania sprawy żydowskiej w Polsce przez przywódcę ruchu „młodo żydowskiego" mec. Rippla.

Mecenas Rippel przygotował wymarsz wielu tysięcy Żydów z Polski. Olbrzymi pochód ruszył w drogę. W Pyrach, pod Warszawą, nastąpiła tragedia. Policja aresztowała przywódców marszu, a resztę, pozbawioną wodzów, rozpędziła.

Wielu różnie zapatrywało się na tę sprawę. Jedni uważali eskapadę mecenasa Rippla za zwyczajny humbug, inni za pomylony pomysł.

Mecenas Rippel będzie miał wkrótce sprawę sądową za swoją wyprawę, nie zniechęca to go jednak do organizowania nowego wymarszu Żydów z Polski.

W związku z tym mieliśmy okazję przeprowadzić interesującą rozmowę z mec. Ripplem, komendantem ruchu „młodo żydowskiego".

Mec. Rippel jest wysokim, postawnym mężczyzną. Większą część swego życia przebył we Lwowie. Czuł się zawsze Polakiem, utrzymywał towarzyskie stosunki wyłącznie z Polakami.

Z POLAKA — ŻYD

I nagle wielki wstrząs, wielki przełom. Na Uniwersytecie lwowskim pobito w straszliwy sposób jego kuzyna. Za co? — Jest Żydem.

A w parę dni wraca mała córka mecenasa z wielkim płaczem i pyta:

— Tatusiu, co to jest Żyd?

W szkole córkę poturbowali koledzy i wyśmiewali, jako Żydówkę.

W ten sposób ten Polak stał się Żydem. Kochając wciąż Polskę, pragnąc nadal jej rozwoju, stał się zarazem nacjonalistą żydowskim, pragnącym stworzyć państwo żydowskie, aby Żyd wreszcie przestał być wiecznym tułaczem, wciąż bitym i wyśmiewanym nie mającym nawet swej narodowości, nie mogącym np. być Polakiem, Anglikiem czy Niemcem.

Z przekonań o żydostwie jako religii, wytworzył się — nacjonalizm.

Mecenas Rippel stanął na czele ruchu „młodo żydowskiego". Stwarza organizację prawie bojową. Jest zwolennikiem radykalnego rozwiązywania wszelkich konfliktów.

Kwestia żydowska w Polsce — jego zdaniem — jest ściśle związana ze sprawą odrodzenia państwowego Żydów.

Wszelkie dotychczasowe kroki, przedsięwzięte przez Żydów, celem odzyskania niepodległości, są według mec. Rippla, nie wystarczające.

Żydostwo bowiem a zwłaszcza młodzież żydowska znalazła się w sytuacji bez wyjścia, z przyczyn zresztą zupełnie niezależnych. Młodzież ta nie ma nic do stracenia. Ryzykuje też te lub inne próby, nie widząc, możności znalezienia należytego rozwiązania tych zagadnień w starych organizacjach sjonistycznych. Ryzykując też różne próby, młodzi Żydzi uważają, że mogą wygrać wszystko— stracić — nic.

CEL UŚWIĘCA ŚRODKI

Mecenas Rippel uważa, że „młodzi" nie będą czekać na Mesjasza. Cudu stworzenia państwa żydowskiego muszą Żydzi dokonać sami. I to mogą dokonać tylko młodzi.

— Jakich środków zamierza użyć mecenas, chcąc dojść przebojem do celu?

— Każdy środek, każda droga jest dobra, jeśli ma choć drobną szansę osiągnięcia celu, a więc Palestyny, choćby była połączona z koniecznością ofiary krwi, lub życia.

Dla tego rodzaju metod — stwierdza mec. Rippel — starsze pokolenie Żydów zrozumienia nie miało. Młode więc pokolenie musi dźwigać podwójny ciężar.

— Dla nas, członków frontu „młodo żydowskiego" — mówi p. Rippel — odrodzenie państwa żydowskiego, to nie „prosperity", „transfer" lub „certyfikaty", a walka nieubłagana na śmierć i życie o najświętsze ideały, jak sprawiedliwość, pokój i miłość bliźniego.

Sprawiedliwość też wymaga, aby naród żydowski osiadł wreszcie na własnej ziemi.

TYLKO PALESTYNA

— Jak się mecenas zapatruje na sprawę kolonizacji żydowskiej na Madagaskarze?

— Kwestia żydowska — to sprawa Palestyny. Państwo żydowskie może być tylko w Palestynie. Inne tereny nas, „młodo żydowski" ruch, nie interesują.

ŻYDZI MASZERUJĄ

— Słyszeliśmy mecenasie, że pan organizuje na wiosnę nowy wymarsz Żydów z Polski.

— Tak, zabiegam u odpowiednich władz o zezwolenie na wymarsz z Polski. Niestety, narazie, stanowisko władz polskich jest w tej sprawie niejednolite.

— Jestem przekonany, że na hasło wymarszu, wyruszyłoby, nie 10 tysięcy Żydów, ale milion, a może i więcej. Niestety względy natury formalnej stoją temu na przeszkodzie.

— Nie rozumiem — mówi p. Rippel — jak można ujmować formalistycznie sprawy, w której chodzi o śmierć i życie setek tysięcy, a może i więcej Żydów, uznanych za niepotrzebnych i szkodliwych. Chcąc być konsekwentnym należy powiedzieć „b", powiedziawszy „a". Żydów wypuścić! Głos mają Polacy!

— A jeśli władze nie dopuszczą ponownie do wymarszu?

WYMARSZ LUB WALKA

— To wtedy już nigdy nie będziemy dążyli do wyjścia z Polski — odpowiada p. Rippel. Będziemy walczyć o całkowite równouprawnienie. Będziemy walczyć o ziemię, o urzędy, każdymi środkami.

— Otwarta wojna — zapytujemy.

— Może...

Niewątpliwie mecenas Rippel stał się już fanatykiem ruchu „młodo-żydowskiego", stał się fanatykiem idei wymarszu Żydów z Polski.

Rozumiemy olbrzymie trudności, jakie miałyby nasze władze z ulokowaniem tych wielkich niewątpliwie mas żydowskich, opuszczających Polskę.

Mamy jednak wrażenie, że można byłoby rozwiązanie tego wymarszu znaleźć. Choćby nawet na Madagaskar, tak zdecydowanie odrzucany przez mecenasa Rippla.

Abstrahując od tego, czy nasze władze zgodzą się na wymarsz Żydów z Polski pod wodzą p. Rippla, czy nie, chcielibyśmy podać jeden projekt.

ZRZECZENIE SIĘ OBYWATELSTWA

Radzilibyśmy przeprowadzić rejestrację tych Żydów, którzy chcą opuścić Polskę. Każdy jednak z tych amatorów wyjazdu, musiałby podpisać zrzeczenie się obywatelstwa polskiego.

Niech wiedzą, że to nie zabawka, że to nie wycieczka turystyczna, a całkowite, raz na zawsze, zerwanie. Niech wiedzą, że po tym nie ma dla nich powrotu.

Wymarsz miliona Żydów z Polski, niewątpliwie rozwiązałby w znacznym stopniu sprawę ghetta, stępił by zarazem ostrość kwestii żydowskiej.

Nie uważamy też z tej racji, jak chcą niektórzy, mecenasa Rippla za maniaka, ale za człowieka dobrej woli, który pragnie najlepiej, w swoim zrozumieniu, rozwiązać tę sprawę.

(dalszy ciąg na str. 2-ej)

Od Wydawnictwa

DOSZŁO DO NASZEJ WIADOMOŚCI, ŻE ZGŁASZAJĄ SIĘ TELEFONICZNIE LUB OSOBIŚCIE W IMIENIU WYDAWNICTWA WIEM WSZYSTKO RÓŻNI OSOBNICY DO FIRM HANDLOWYCH, BĄDŹ OSÓB PRYWATNYCH.

W ZWIĄZKU Z TYM PROSIMY WSZYSTKICH NASZYCH PRZYJACIÓŁ I SYMPATYKÓW, ABY W KAŻDYM WYPADKU ZWRÓCENIA SIĘ KOGOKOLWIEK W IMIENIU WYDAWNICTWA, ŻĄDALI PRZEDSTAWIENIA LEGITYMACJI.

WSZYSCY BOWIEM NASI WSPÓŁPRACOWNICY ZAOPATRZENI SĄ W ODPOWIEDNIE LEGITYMACJE.

Dookoła Austrii

Wizyta Neuratha — Straszak habsburski—Bałkany

Sprawa austriacka znowu odżyła. Wizyta niemieckiego ministra spraw zagranicznych von Neuratha w Wiedniu zwróciła powszechną uwagę polityków na wciąż dymiącą sprawę austriacką. Anschluss czy Habsburg Otto — oto hamletowskie pytanie, jakie zawisło nad obiema Austriami.

Jeszcze nie tak dawno było zupełnie cicho w stolicy walców nad Dunajem. Jeszcze nie tak dawno po zawarciu traktatu niemiecko-austriackiego w dniu 11 lipca 1936 r. prasa światowa uznała za właściwe zaprzestać omawiania zagadnień austriackich, jakby wyczerpanych formalnie, a opinia powszechna pogodziła się z zapewnieniami, że Austrii nie zagraża już żadne niebezpieczeństwo.

Zawarty traktat zeszłoroczny miał pozostać ostatecznym argumentem dla zachowania niezawisłości Austrii. Kanclerz Schuschnig przedstawił się Europie jako polityk, którego największą troską było i jest strzec za wszelką cenę niezależności małej republiki niemieckiej nad Dunajem.

Każdy kto zna dynamikę propagandy hitlerowskiej i jej ogromne napięcie na terenie Austrii, ten doskonale rozumie ile potrzeba umiejętności, taktu, i woli, aby oprzeć się naporowi fali anschlussowej, ten doskonale wie, ile trzeba mocy, aby nie ze wszystkich przedsięwzięć podejmowanych przez nacjonalizm niemiecki czy to w przeszłości na terenie Zagłębia Saary, czy obecnie w krajach sudeckich, w Kłajpedzie i na terenie Wolnego Miasta Gdańska.

CELE NIEMIEC

Trzecia Rzesza dąży uparcie w sprawie austriackiej do osiągnięcia następujących celów:

1. do wyrwania Austrii z protektoratu francusko-angielskiego, a cel ten w pewnym stopniu osiągnięto w traktacie niemiecko- austriackim z dnia 11 lipca 1936 r.,

2. do rozwijania ruchu hitlerowskiego w Austrii i doprowadzenia wreszcie do anschlussu, a właściwie, krótko mówiąc, do aneksji Austrii przez Niemcy, i

3. w razie trudności zrealizowania punktu 2. odnowienie przedwojennego czwórprzymierza: Niemiec, Austrii, Węgier i Włoch, co jest najistotniejszym celem wizyty ostatniej Neuratha w Wiedniu.

Serdeczna przyjaźń włosko-niemiecka, przypieczętowana wspólnie przelewaną krwią w szeregach narodowej armii hiszpańskiej, zaczyna już rodzić owoce, a wizyta Neuratha nad Dunajem jest zapowiedzią, że dzisiejsze Niemcy bynajmniej nie wyrzekają się penetracji polityczno-gospodarczej i w Europie Środkowej i na Bałkanach.

Traktat zeszłoroczny niemiecko-austriacki jest początkiem tej polityki wielkoniemieckiej, ostrzem zwróconej przeciw narodom słowiańskim w środkowej Europie i na Bałkanach. Traktat ten usuwając protektorat angielsko-francuski nad Austrią i poręczając formalnie niezawisłość Austrii, staje się — jak to skonstatowano oficjalnie podczas wizyty Neuratha w Wiedniu — punktem wyjściowym dla pogłębienia przyjaźni austriacko-niemieckiej.

WIZYTA MINISTRA RZESZY

Przyjazd von Neuratha do Wiednia zelektryzował mimo wszystko opinię europejską.

Gwałtowne demonstracje hitlerowców wiedeńskich i imponująca kontrmanifestacja Frontu Ojczyźnianego odsłoniły zręcznie woalowane przez dyplomatów oblicze dzisiejszej Austrii. Pan baron Neurath ani na chwilę nie przypuszczał, że wyreżyserowane manifestacje hitlerowców wiedeńskich napotkać mogą na opór za Habsburgami tęskniącymi ojczyźnianymi frontowcami kanclerza Schuschnigga. Jedno się stało oczywiste. Dyplomacie Neurathowi jego ideowi sprzymierzeńcy odsłonili karty: kilka tysięcy hitlerowców, manifestując na ulicach Wiednia, wznosiło okrzyki: „Jeden naród, jedno państwo" i wywieszało chorągwie ze swastyką. Mówią, że podobno Wiedeńscy naziści otrzymali rozkaz z Berlina, aby udowodnić Schuschnigowi jako przywódcy Ojczyźnianego Frontu, że idea anschlussu w społeczeństwie austriackim zyskuje coraz więcej zwolenników i że z tą okolicznością winien on się liczyć podczas mediacyj dyplomatycznych z baronem Neurathem.

Wprawdzie policja wiedeńska dokonała licznych aresztowań wśród manifestantów austriackich, ale fakt się stał faktem: w Austrii działają coraz więcej tajne oddziały szturmowe hitlerowców.

Należy teraz postawić pytanie: czy von Neurath osiągnął w Wiedniu, co zamierzał?

WYNIKI WIZYTY

Jakkolwiek nie powiodło mu się rozszerzyć ram zeszłorocznego traktatu, nie mniej jednak na podobieństwo wzoru włosko-austriackiego zyskał on aprobatę Schuschnigga na stworzenie stałego komitetu austriacko-niemieckiego w zakresie kulturalnym, który w rzeczywistości stanie się narzędziem unitaryzmu wszechniemieckiego i kierunkową państwowej polityki austriackiej zarówno w sprawach wewnętrznych, jak i zewnętrznych, a wreszcie jeszcze jednym krokiem w kierunku realizowania uzależniania Austrii od III-ej Rzeszy.

W tym wypadku znaczenie wizyty Neuratha w Wiedniu dla Niemiec należy oceniać pomyślnie.

Jedynie w kwestii habsburskiej nie powiodło się Neurathowi odwieść Austriaków od myśli restauracji tronu Habsburgów. Trudności główne płyną ze źródeł tradycyjno-emocjonalnych. Kult Habsburgów zachował się po dziś dzień w stolicy naddunajskiej. Przed kilku dniami właśnie powróciła do Wiednia najstarsza córka cesarzowej Zyty, Adelajda. Ma zamiar uzupełniać swe studia socjalne. Rozwija ona niezmiernie dużą aktywność w kołach społecznych, a, pozostając w nieustającym kontakcie ze społeczeństwem, mimowoli, a prawdopodobnie celowo, przyczynia, się do szerzenia kultu habsburskiego. Faktem jest, że większość gmin austriackich wybrała jako swego honorowego obywatela właśnie ks. Ottona Habsburga-pretendenta do tronu cesarskiego w Austrii. A te okoliczności nie tylko uniemożliwiły mediację baronowi Neurathowi, ale i pomieszały jasność wymowy samemu kanclerzowi Schuschniggowi.

Politycy umiarkowani w Wiedniu liczą się jeszcze z akcją mocarstw zachodnich, które nie pozwoliły Austrii gospodarczo zbankrutować, z kwestii powrotu Habsburgów uczynili straszak polityczny, po który sięgną w razie krytycznej burzy anschlussowej.

Narazie Schuschnigg ma siłę, czego dowodem choćby mobilizacja 50.000 członków Frontu Ojczyźnianego w dniu wyjazdu von Neuratha z Austrii, a to dla zadokumentowania przewagi nad elementem hitlerowskim.

NIEMCY I BAŁKANY

Dziś Austria nie ma nic do powiedzenia w sprawach Bałkanów. Völkische Beobachter stwierdził niedwuznacznie, że komunikat Ententy Bałkańskiej ujawnił jednolity front w sprawie i Morza Śródziemnego, i cieśnin Dardanelskich, i Italii, i Anglii i Ligi Narodów. Bałkańczycy narazie usamodzielniają się, ale niewiadomo, czy niezadługo nie staną się kółkiem w światoburczych planach polityki wszechniemieckiej. A co jest w tym wszystkim ciekawe, to niemiecka propaganda w Jugosławii. „Le XX-ième siécle" donosi, że jugosłowiańskie społeczeństwo zostało zaskoczone odkryciem sensacyjnej afery, która ujawniła polityczną i gospodarczą akcję niemiecką w Jugosławii.

Niemcom zależy na zdobyciu Jugosławii z trzech przyczyn:

1. dlatego, że chcą rozbijając Małą Ententę, stać się pospołu z Jugosławią i Austrią kontrolerami Dunaju i opanować ten ważny szlak dla swego handlu,

2. dlatego, że chcą, pozyskując Jugosławię, dyrygować Związkiem Bałkańskim, a Czechosłowację pozbawić pomocy sojuszniczej,

3. dlatego, że chcą skuteczniej przeprowadzić rozgrywkę dyplomatyczną nad zbudowaniem czwórporozumienia w Europie Środkowej.

Ujawniono właśnie przed kilku tygodniami, że w Zagrzebiu powstała spółka akcyjna pod nazwą Unii Technicznej. Jej założycielem był Milan Danić, a właściwie Alfred Diamantenschein. Według planu Schachta takie towarzystwa miały powstać w całej Jugosławii, a następnie rozprzestrzenić się w pozostałych krajach bałkańskich. Zadaniem ich miała być współpraca miejscowych kapitalistów w zakresie ożywienia stosunków gospodarczych z Niemcami. Prezesem tej unii zagrzebskiej został prezes partii faszystowskiej „Zbor" Korenić. Zyskał on łączność stałą ze Spółdzielnią Sadowników i Właścicieli Winnic, które otrzymało tak korzystne zamówienia z Niemiec, że faktycznie równało się to subwencjonowaniu owocarzy jugosłowiańskich przez Berlin. Afera ta została zdemaskowana w parlamencie i wtenczas ujawniono, że zagrzebscy faszyści zostali wprzęgnięci w rydwan polityki wszechniemieckiej i stanęli na usługach Rzeszy.

Te wszystkie fakty i fakciki trzeba brać pod uwagę, kiedy chcemy się orientować w przemianach politycznych, jakie zachodzą od pewnego czasu nad Dunajem w tempie dziwnie przyspieszonym.

Należy w powodzi wszystkich tych zjawisk widzieć i interes Polski i rzeczywisty interes Słowiańszczyzny.

A. Starża

„Dziadźka" Łuckiewicz

za plecami Białorusinów w Warszawie

Rewelacje nasze o życiu organizacyjnym Białorusinów warszawskich wywołały prawdziwy popłoch nie tylko wśród stołecznej kolonii, ale i w kołach wileńskich. Pozostaje to w związku przyczynowym z osobą b. premiera białoruskiego i wybitnego polityka Antoniego Łuckiewicza z Wilna, który ponoć dał podnietę do stworzenia związku Białorusinów w Warszawie.

Nasz podział na trzy frakcje wywołał wielkie niezadowolenie zwłaszcza wśród studentów i poniekąd sparaliżował działalność zamaskowanych agentów Kominternu. Obecnie do głosu przychodzą rzecznicy umiarkowanego kierunku narodowego wśród akademików białoruskich na czele z p. Orso.

Dzięki naszym rewelacjom pozbyto się z szeregów białoruskich „typa bibliofilskiego" Romualda Ziemkiewicza. Odeszli też od ruchu organizacyjnego i prof. Iwanowski — prof. Politechniki Warszawskiej i znany tenor oper zagranicznych Michał Zabejda. Ten pierwszy mimo próśb odmówił udziału w komitecie organizującym towarzystwo białoruskie, a drugi woli zachowywać... charakter regionalny i reprezentować Polesie.

Organizatorzy wykazali brak umiejętnego podejścia do sprawy, zabiegając nie o jakość członków, a o... ilość. P. Piotr Łastówka, który nie jest bibliotekarzem Warsz. Tow. Muzycznego, a skromnym pracownikiem tej biblioteki, może mieć dobrą wolę, ale brak zdolności organizacyjnych.

Sprawa znów utworzenia Koła Białorusinów im. Fr. Bohuszewicza na terenie Stow. Mł. Słowian w Warszawie wciąż jeszcze stoi na martwym punkcie, bowiem zarząd Stow. Mł. Słowian, przestraszony naszymi rewelacjami o trzech frakcjach, zajął postawę wyczekującą. Sprawą tą zajęło się 6 Białorusinów-polonofilów już w poprzednich latach przynależnych do S. M. S.

Charakterystycznym jest jedno, że kiedy organizatorzy Białor. Tow. Kult.-Ośw. zbierali pod statut podpisy założycieli, powoływali się na konieczność zorganizowania opieki materialnej nad studiującą młodzieżą białoruską w Warszawie i tym hasłem zjednywali sobie przyjaciół. Wielka też rolę w tym wszystkim (np. u prof. Kazury) odegrał „dziadźka" i „wódz wileński" Antoni Łuckiewicz.

Pożądanym też byłoby, aby miarodajne instytucje zainteresowały się losem młodzieży białoruskiej w Warszawie.

M.

(dokończenie ze str. 1-ej)

Jesteśmy też zdania, że nasze władze powinny przychylniej odnieść się do inicjatywy wodza „młodo żydowskiego".

Bo choć patetyczne zdanie p. Rippla o walce o ziemię, w razie odmowy na wymarsz, nie brzmi zbyt poważnie, to jednak, przy dzisiejszym wzburzeniu umysłów, o awantury zawsze łatwo.

Nie leży zapewne w interesie Żydów wywołanie walk wewnętrznych bo smutny dla nich wynik tej walki jest z góry przesądzony. To jednak łatwiej naszym zdaniem, i lepiej jest pozwolić opuścić Polskę tym Żydom, którzy chętnie wyrzekną się polskiego obywatelstwa.

Takich bowiem obywateli, łatwo tego zaszczytu się wyrzekających, nie potrzeba nam z całą pewnością.

Do sprawy tej zresztą jeszcze powrócimy.

Argus

Prezes czy geszefciarz?

Pan J. A. Szyller musi wybrać jedno albo drugie

O panu Antonim Julianie Szyllerze mieliśmy już sposobność pisać z okazji niepoważności, jakie popełniał w charakterze prezesa Polskiego Związku Buchalterów — Rzeczoznawców i Bilansistów, oraz w charakterze sądowego rzeczoznawcy księgowości. Sądziliśmy, że nasze uwagi, przypieczętowane faktem usunięcia p. J. A. Szyllera z grona rzeczoznawców księgowości przy Izbie Przemysłowo-Handlowej w Warszawie, podziałają nan otrzeźwiająco i skłonią go do bardziej oględnego postępowania i układania swoich stosunków z ludźmi. Niestety, p. J. A. Szyller, wyrażając się delikatnie, jest nadal nierozważny, wtrąca niepotrzebnie wszędzie swoje trzy grosze, uzurpuje sobie godność „wodza" księgowych polskich, i nawet — przy sposobności wniesienia do sejmu projektu ustawy o księgowych przysięgłych — usiłuje odgrywać rolę strony poważnie tym zagadnieniem zainteresowanej.

Otóż, by już raz skończyć z narzucaniem się p. A. J. Szyllera naszemu życiu zawodowo-organizacyjnemu, a zarazem otworzyć oczy tym, którzy nie widzą, na wyskoki tego pana, by przekonali się, że mają do czynienia z członkiem niepoważnym, będącym przeszkodą w skonsolidowaniu życia organizacyjnego księgowych polskich, wręcz — mącicielem tego życia, dbającym więcej o swojej osobiste korzyści, niż o dobro stowarzyszonych, którzy wynieśli go do godności prezesa — stawiamy p. A. J. Szyllerowi następujące zarzuty:

1) że wykorzystuje tytuł prezesa organizacji, na czele której stoi, dla swych osobistych przedsięwzięć i korzyści.

2) że obok Związku, którego jest prezesem, reklamuje siebie, proponuje swoje usługi w zakresie zajęć zarobkowych, które mogą być wykorzystywane przez członków (np. bezrobotnych) Związku, powołanego, między innymi, do dawania zatrudnienia swym członkom; że przez to p. A. J. Szyller, wskutek ubiegania poczynań związkowych, hamuje skuteczność działania Związku, którego jest prezesem, w dziele przychodzenia pomocą zarobkową jego członkom, oczywiście, prawo pisane żadnych uraz z tego powodu do p. Szyllera niema, ale dobre obyczaje i rzetelność organizacyjna tej dbałości p. Szyllera o siebie nie pochwalą.

3) że p. Szyller jest złym kolegą organizacyjnym, co wynika nie tylko z tego, cośmy wyżej napisali, lecz również i z tego, że p. Szyller przyczynia się do usuwania kolegów zawodowych z posad, że przy tej sposobności proponuje za grube pieniądze swoje usługi, z których, na szczęście, strony zainteresowane, po zorientowaniu się, z kim mają do czynienia — rezygnują.

Moglibyśmy przytoczyć jeszcze całą serię zarzutów, lecz nie chcemy stracić perspektywy w ocenie działalności p. Szyllera na podstawie trzech, wyżej wymienionych, które wystarczająco charakteryzują osobowość tego pana, tolerowanego chyba tylko przez krótkowzroczność i lenistwo organizacyjne kolegów — szeregowych z Polskiego Związku Buchalterów Rzeczoznawców i Bilansistów.

Przykłady, udowadniające postawione przez nas p. Szyllerowi zarzuty:

W warszawskim katalogu telefonicznym wymienione są numery telefoniczne:

841-05 — Buchalterów i Bilansistów
843-60 — dito:

p. Szyler nie może żyć żeby obok Związku nie zaeksponować siebie; może się zdarzyć, że ktoś będzie chciał skorzystać z fachowej pomocy Związku; p. Szyllera ta myśl przeraża: poco ma zarabiać Związek? poco mają zarabiać jego bezrobotni członkowie? Od tego jest prezes Szyller, i buchalter p. Szyller pięknie uprzedza w szukaniu zarobku Związek, któremu prezesuje i przed nim pisze sobie w katalogu telefonicznym:

10-22-49 — Buchalter-Rzeczoznawca, zobacz Szyller Antoni Julian.

Pięknie, panie prezesie!

Jeszcze wyraźniej to współzawodnictwo p. Szyllera z własnym Związkiem występuje w międzymiastowym katalogu telefonicznym na r. 1937. Na zielonych kartkach reklamo-branżowych, w pozycji 68 „buchalteryjne biura", oczywiście — najpierw znajdujemy ogłoszenie: „Buchalter-rzeczoznawca zaprzysiężony Antoni Julian Szyller, Warszawa — Saska. Kępa, Miedzeszyńska 10, tel. 10-22-49", a dopiero później ogłoszenie Polskiego Związku Buchalterów-Rzeczoznawców i Bilansistów; reklamującego te same prace, mogące być wykonywane np. przez bezrobotnych jego członków, prace, z którymi wcześniej, zareklamował się tak „czuły" o pracę dla członków bezrobotnych ich „opiekun", bo przecież prezes, p. Szyller.

Przez długie lata w Związku Nauczycielstwa Polskiego był kierownikiem księgowości p. Ignacy Madey, zarazem członek Związku, bo z zawodu nauczyciel. Pracował tam również buchalter p. Kazimierz Miszczyk.

Zły duch podszepnął Związkowi Nauczycielstwa Polskiego, organizacji postępowej, aby wdał się we współpracę z p. Szyllerem, panem, k[illegible]bi siebie prezentować jako „narodowiec", na tym koniku jeździ w walce ze Związkiem Księgowych w Polsce, a nawet — co przecież nie jest tajemnicą — ma ambicje w dziedzinie „zbawiania" Polski w sali Towarzystwa Higienicznego, do czego na szczęście nie dopuszczono.

Otóż, finał wdania się przez wymieniony Związek we współpracę z p. Szyllerem był taki; że p. p. Madey i Miszczyk otrzymali wymówienie z pracy natomiast p. Szyller zaproponował swoje usługi Związkowi w charakterze „nadzorcy" Księgowości z pensją miesięczną 1.200 zł.! Można sobie wyobrazić, ile nieszczęścia członek ten narobiłby tej wielkiej organizacji, gdyby ta go zaangażowała, a co gorsze — gdyby go odważyła się posłać w rozbudowany teren organizacyjny. Na szczęście, tym razem dobre duchy ustrzegły Związek przed niebezpieczeństwem daleko groźniejszym od sprawy „Płomyka".

Oto więc obraz p. Szyllera jako kolegi — zawodowca ścielącego sobie wygodne drogi po trupach współtowarzyszy profesjonalnych.

O ile wiemy, p. Szyller figuruje w drukowanym spisie jako rzeczoznawca księgowości przy Sądzie Okręgowym w Warszawie. Czy nadal p. Szyller jest zaprzysiężonym przy tym Sądzie? Pytamy, bo nie chce nam się wierzyć, aby członek z podobnie elastycznym pionem moralnym, mógł być powoływany do współpracy przez władze wymiaru sprawiedliwości, szczególnie w tak wymagającej zaufania dziedzinie, jak księgowość.

Czyżby ta sprawa nie dotarła jeszcze do Pana Prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który mianuje rzeczoznawców sądowych?

Ten

Odstępne za grób

Makabryczny pomysł Warszawianina

P. Jan Alfons Kimaczyński, nominowany przez p. senatora Józefa Ludwika Ewerta na sekretarza zarządu warszawskiego Partii Pracy, *pozazdrościł laurów dyplomatycznych* ówczesnemu prezesowi zarządu warszawskiego Partii Pracy (BBWR) p. ambasadorowi Tytusowi Filipowiczowi i urlop postanowił spędzić zagranicą.

P. J. A. Kimaczyński czuł się widocznie do wyższych celów powołany, a, odwiedziwszy Beograd, zkolei zagościł w Złotej Pradze. Przed wyjazdem p. Kimaczyński zgłosił się do jednego z ówczesnych członków Partii Pracy w Warszawie i prosił o polecenie go któremuś ze znajomych w Pradze. Ponieważ p. Kimaczyński korzystał *z protekcji samego ambasadora Filipowicza* i sekretarza generalnego Partii Pracy (B. B. W. R.) — więc wyposażono go w odpowiednie poruczenia.

W Pradze — zaczęło się rozkosznie. Codziennie *przebiegał mosty nad Wełtawą* z miną dyplomatyczną p. Jan Alfons, a po przyjeździe do grodu Libuszy zgłosił się do jednego z miejscowych redaktorów p. inż. Karola Skwary-Szewczyńskiego. Niestety *redaktor bawił na prowincji,* ale uprzejma matka inż. Skwary, uwierzywszy przedstawionym przez p. Jana Alfonsa Kimaczyńskiego poruczeniom osób trzecich — udzieliła rzekomemu wysłannikowi Partii Pracy nadzwyczajnej gościny.

A szlachetny sekretarz Partii Pracy jak mógł tak prezentował się nad Wełtawą. Wprawdzie z prasy nic się o nim nie dowiedziano, ale za to *oficjalne sprawozdanie* Stowarzyszenia Czechosłowacko-Polskiego głosi, że odwiedził je... przedstawiciel polskiego stronnictwa rządowego, a mianowicie Partii Pracy (B. B. W. R.).

Czy byli z tego wyczynu zadowoleni p. p. Ewerci, Bogucki, Śniderski i inni — tego nie wiemy, ale wiemy, że pobyt p. Jana Alfonsa w stolicy Czechosłowacji wywołał... sprawę prokuratorską.

Oto przypadkiem wywiedział się p. Kimaczyński od matki inż. Skwary, że Szewczyńscy *posiadają rodzinny grób na Powązkach.* Kimaczyński „ambitnie nadążający wprzód" wnet wydedukował. Skoro pani Skwara jest staruszką i do Warszawy nie wróci, a posiada również grób w Pradze, zaś syn jej, narazie kawaler, nie myśli osiedlić się w Warszawie, więc grób zdecydowano się... odprzedać.

P. Kimaczyński pół roku w tej sprawie pertraktował, z początkowej stawki 500 zł. *wytargował połowę,* a kiedy przyszło do zapłaty... zdechł pies. Praga daleko — najwidoczniej rozmyślał p. Jan Alfons — a skoro cesję grobu mam w kieszeni, to się nie martwię...

Inżynier Szewczyński słał list za listem i nieustannie domagał się zapłaty za odstąpiony grób.

Po kilkumiesięcznych zabiegach poskarżył się Dyrekcji Tramwajów Miejskich i Autobusów w Warszawie, gdzie niedoszły dyplomata i niedoceniony przez ogół peregrinator zagraniczny zajmuje jedno ze... skromnych stanowisk urzędniczych. Ta interwencja rozbiesiła p. Jana Alfonsa, który posłał inż. Skwarze *list z pogróżkami* i przyrzekł wyciągnąć konsekwencje...

Tego już było za wiele i inż. Skwara, załączając korespondencję Kimaczyńskiego oraz powołując szereg świadków, a między innymi i znanego adwokata dr. Jerzego Pogonowskiego, *poskarżył się panu v. prokuratorowi IX rewiru* Sądu Okręgowego w Warszawie i prosił o uwolnienie go od pogróżek pana Jana Alfonsa.

Skutek był. Prokuratura postawiła p. Kimaczyńskiego w stan oskarżenia, a byli działacze Partii Pracy *osłupieli z przerażenia,* gdy się dowiedzieli, kto ich reprezentował... w Beogradzie i w Pradze.

P. Skwara zapowiedział przybycie *na rozprawę sądową,* która zapowiada się sensacyjnie.

Najgorsze jednak ma zmartwienie p. Jan Alfons z grobem na Powązkach, bo p. Skwara — jak na złość chce się osiedlić w Warszawie — i *zrezygnował* z odstąpienia za darmo grobu rodzinnego.

Sza-Sza.

Odróżniajmy Przyjaciół

Słowacy i ich renegaci

Prasa polska mimo wszystko w sprawach czeskich i słowackich wykazuje wiele ignoracji i nie odróżnia radykalnych autonomistów od renegatów słowackich, którzy, wysługując się obcym agenturom, atakują stosunki dzisiejsze dla zasady i... własnego interesu. Do rzędu tych renegatów i szkodliwych dla Słowacji działaczów należy ks. prof. Franciszek Jehliczka,

Należy więc napisać raz na zawsze w tej sprawie wyjaśnienie.

Ks. Fr. Jehliczka jest uważany przez 0,999999(9) Słowaków za najbardziej złośliwego i szkodliwego renegata. Nikt absolutnie z pozycji słowackiej nie chce się przyznać do Jehliczka, a w bardzo wielu wystąpieniach zagranicznych udowodniono mu kłamstwa. Tento Jehliczka w 1933 r. urządził w Londynie publiczny odczyt i ostrzegał koła angielskie przed panslawizmem i nawoływał, aby mocarstwa zachodnie nie dopuściły nigdy do jakiegokolwiek zjednoczenia się Słowian. W 1934 r. w Mediolanie agitował Włochów przeciwko Jugosłowianom i Czechom. W artykule zamieszczonym w Völkische eBobachter (1.11.1935) podpisuje się oburącz pod wyznaniem hitlerowskim.

Prawdziwi słowakofile w Warszawie zgrupowali się w Towarzystwie przyjaciół Słowaków im. L. Sztura i w Stowarzyszeniu Młodych Słowien. Są oni przyjaciółmi największych polonofilów słowackich, jakimi są bezwątpienia zwolennicy i ks. Hlinki, i Marcina Razusa i Milana Hodży, ale stanowczo zwalczają wszelki renegatyzm ks. Jehliczki i t. p. agentów — słowianofobów.

W.

Zbędna dyktatura

Źle się dzieje w rzemiośle

Zdawało się wszystkim, że z przekreśleniem sejmowładztwa ustąpi raz na zawsze z życia publicznego plaga zawodowego posłowania. Niestety, to tylko wszystkim się zdawało, bo pozostało jeszcze wiele dziedzin życia zbiorowego, które nie tyle stały się domeną wpływów, ile folwarkiem nieźle profitującym. W takich warunkach celem nie jest dobro publiczne, ale wygodna pozycja zarobkowa. Własna posada z kilkoma pensjami staje się wtenczas problemem generalnym, wokół którego wszystko wiruje i któremu wszystko się musi podporządkować.

Te właśnie obyczaje doprowadziły do nader szkodliwego pośrednictwa, a typy, które co najwyżej mogłyby być pokątnymi radcami obwołują się mężami opatrznościowymi, a w kaduceuszu od mącenia kadzi narodowej widzą symbol własnej powagi i władzy.

W ostatnich dniach na szpaltach prasy pojawiło się wiele relacyj o fermentach wśród rzemieślników, a stan pwszechnej niechęci, zrecznie tylko przez dyktatorskich prowodyrów tłumiony, dowodzi, że wśród stanu średniego dzieje się coś złego i że stan wyjątkowego podniecenia i skłócenia wzajemnego wymaga jaknajrychlejszej pacyfikacji.

NIEZASTĄPIONY CZŁOWIEK

Zapowiadając szereg artykułów, oświetlających kulisy rzemiosła polskiego, w niniejszym artykule zajmiemy się przereklamowaną osobistością, p. posłem Antonim Snopczyńskim, którego ongiś znaliśmy jako przysięgłego rzecznika inwalidów, jeszcze kiedyś jako adwokata kupców tytuniowych, wreszcie od kilku już lat znamy jako „jedynego", „niezastąpionego" apostoła rzemieślników i wreszcie „murowanego" posła.

Prasa stołeczna zajęła się osobą p. posła Snopczyńskiego nie w chęci rozrachunków osobistych, ale z przyczyny nieustających protestów i fermentów w rzemiośle, a pochodzących z różnych środowisk i od różnych osób. Umyślnie to podkreślamy w chęci najbardziej obiektywnego traktowania sprawy i rozważania jej w płaszczyźnie dobra państwa i dobra rzemiosła polskiego.

Kim jest poseł Antoni Snopczyński?

To pytanie jest bardzo sporne i obawiamy się, czy sami działacze rzemieślniczy potrafiliby dać właściwą odpowiedź i jednakową w każdym czasie i w każdym miejscu, bowiem stosunki obecne są tak niezdrowe, że ci sami ludzie, którzy zaciekle krytykują Snopczyńskiego poza jego plecami, w oczy mu schlebiają, chętnie podpisują nawet odezwy pod jego dyktando i drżą przed dyktatorem.

Kim jest poseł Snopczyński?

Mówią, że był murarzem, inni, że był przedsiębiorcą budowlanym, jeszcze inni wspominają, że był inwalidą (przypuszczamy, że jest nim i teraz), kupcem tytoniowym, ale naprawdę, to od szeregu lat jest i jest posłem, jest i jest przysięgłym rzecznikiem spraw rzemieślniczych, jest i jest specem do spraw rzemieślniczych, jest i jest dyktatorem Związku Rzemieślników Chrześcijan, a zręczność działania publicznego została posunięta do tego stopnia, że

poseł Snopczyński piastuje 18 mandatów.

Wielką żywotność trzeba posiadać aby wytrzymać tak wielki ciężar. Bo proszę pomyśleć: 18 mandatów dźwigać, skoro doba posiada tylko 24 godzin i skoro się nie tylko nie jest cyklopem, ale stawało się swego czasu przed komisją lekarską, która świadczyła o dziesiątkach procentów utraconej zdolności do pracy.

Ten fatalny stan rzeczy budzi poważne zastrzeżenia.

Jak to mogło się stać, że aż 18 mandatów musi dźwigać na sobie nieszczęśliwy poseł Snopczyński? Czyżby rzemiosło polskie cierpiało na niedorozwój umysłowy? Czyżby stan średni dotknęła aberacja myślowa? Czyż wśród rzemieślników zabrakło, już ludzi zdolnych i godnych? Czyżby wreszcie rzemiosło szwankowało na ubóstwo intelektualne?

Taka dyktatorska kumulacja 18 mandatów robi na społeczeństwie bardzo złe wrażenie, podrywa w wysokim stopniu autorytet rzemiosła i szkodzi samej sprawie.

Niestety w Polsce nie mamy jeszcze ustawowego ograniczenia piastowania mandatów, a rezultat tego swoistego społecznictwa wywołuje fatalne skutki, bowiem w organizacjach zanika wszelka twórcza praca, panoszy się wszędzie dyktatorstwo i małoduszność, zdrowe ambicje rywalizacyjne są tłumione, każdy objaw uczciwej krytyki bez pardonu kneblowany, a u steru zrzeszeń tkwią bez zmian ludzie żądni jedynie władzy i rozgłosy.

BURZLIWE ZEBRANIE

W zaprzeszłym tygodniu odbyło się walne zgromadzenie Związku Rzemieślników Chrześcijan w Warszawie. Na zebraniu tym licznie zgromadzili się przedstawiciele rzemiosła celem wysłuchania sprawozdania prezesa Związku posła Antoniego Snopczyńskiego. Zebranie to miało przebieg niesłychanie burzliwy i odsłoniło takie skandale, że czas najwyższy, aby zwrócić uwagę czynników miarodajnych na istniejące fermenty w rzemiośle i doprowadzić do uspokojenia umysłów.

Jeszcze przed zebraniem wybuchł głośny zatarg prezesa Snopczyńskiego ze starszym krawców p. Ludomirem Czapińskim—który z racji swych przekonań z wielką trudnością został przyjęty do Związku, ale skoro tylko prasa pewnego kierunku zaczęła atakować posła Snopczyńskiego — wszechpotężny p. prezes Snopczyński w błyskawicznym tempie jedynie na podstawie podejrzeń (a nie dowodów) przeprowadził na zarządzie Związku, a później i Sądu Koleżeńskiego zawieszenie w prawach członkowskich p. Czapińskiego, zresztą oficera rezerwy, i to na okres pięciu miesięcy (dziwne, bowiem w tym okresie mają nastąpić nowe wybory w Związku). Tak się załatwiono z intelegentnym rzemieślnikiem i oficerem rezerwy i to tylko za krytykę zarządu związkowego.

Ogół rzemieślników polskich jest ogromnie rozgoryczony na politykę dyktatorską posła Snopczyńskiego i za brak zupełny obrony rzemiosła. Rzemieślnicy energicznie atakują pomysły inwestycyjne i dowodzą, że powiększanie liczby rzemieślników i usamodzielnianie chałupników prowadzi nieuchronnie do jeszcze większej pauperyzacji. Co jest w tym wszystkim najgorsze, że opinia rzemieślnicza nie ma się gdzie ujawnić, bo nawet najłżejszy przejaw krytyki wobec zarządu jest na zebraniach Związku Rzemieślników Chrześcijan bezlitośnie gilotynowany, a liczbę obrońców prezesa Snopczyńskiego powiększa nawet i płatny urzędnik związkowy p. Glapiński. Każdy, kto próbuje krytykować, naraża się na zarzut warcholstwa i może się spodziewać, iż go w najbliższej przyszłości (czasem w piorunującym tempie) zawieszą w czynnościach, a wyrok taki potwierdzi sąd koleżeński.

WYTRZYMAŁA LASKA

Zebrania walne odbywają się wobec tego bardzo rzadko. Np. ostatnie zebranie jest pierwszym od pięciu miesięcy. Cóż z tego, że się odbywają różne zebrania branżowe, skoro na nich nie jest możliwe dyskutować o bolączkach ogólnych rzemiosła. Poseł Snopczyński chwali się złożeniem do laski marszałkowskiej aż 600 projektów ustawowych i interpelacyj, a zbiedzeni rzemieślnicy jedynie pokpiwają sobie na temat wytrzymałości laski marszałkowskiej, która dotąd nie pękła od tylu projektów.

Do rzemiosła polskiego zakradły się złe obyczaje. W pierwszym rzędzie panuje w nim dyktatura, samowola, panoszy się w nim przesadne reklamiarstwo, propaguje się zapowiedzi, a rezultaty są coraz gorsze.

Samorządy rzemieślnicze kosztują dziś rocznie do półtoramiliona złotych, ale nie wiele pomogły rzemieślników. Przeciwnie wszyscy rzemieślnicy narzekają na coraz większą liczbę fuszerów i postępujący upadek rzemiosła. Dziś nawet czeladnik może trzymać ucznia, którego wyzwoli Izba, ale trzeba... zapłacić na utrzymanie licznej biurokracji rzemieślniczej.

Ongiś narzekano, że rzemiosło dlatego nie posiada przywilejów, że znajduje się w opozycji. Ruszyli więc fachowcy do boju, potworzyli małe organizacje, narobili dużo wrzawy i hałasu i później doprowadzili do sztucznej „konsolidacji". Rzemieślnicy poddali się i poszli do obozu rządowego, ale na tej tranzakcji nic nie zyskali.

Ale owszem... Ongiś przemysł płacił 2 proc. podatku przemysłowego, a rzemiosło 1 proc. Dziś uprzywilejowano rzemiosło w ten sposób, że przemysł opłaca również 1 proc.

Cechy pozbawiono dochodów. Związki cechów zlikwidowano. Zapanowały fuszerka i biurokracja. Mnożą się liczne procesy sądowe i afery, a na 370.000 warsztatów rzemieślniczych jeszcze 20 proc. nie jest rejestrowanych w myśl ustawy rzemieślniczej, której nowelizacji domaga się jednomyślnie cały ogół polskiego rzemiosła.

Na opiekuństwie p. posła Snopczyńskiego rzemieślnicy polscy coraz gorzej wychodzą, a z ostatnich wyczynów dyktatorskich wymienimy dwa najcharakterystyczniejsze.

W niedzielę, jak wiadomo, ogłoszono i przez radio i w postaci plakatów deklarację pułkownika Koca. Nazajutrz rano w Gazecie Polskiej zamieszczono wiadomość o akcesie Związku Rzemieślników Chrześcijan do obozu pułkownika Koca, zaś wieczorem tegoż samego dnia jeden z członków zarządu zapytuje prezesa i kolegów: „Czy wiecie, że dziś Gazeta Polska wydrukowała wiadomość o przystąpieniu naszym do obozu płk. Koca?" Jedni zdziwieni, a prezes, nie tracąc kontenansu, konkluduje: „Tak, moi drodzy, trzeba to formalnie zatwierdzić". Oczywiście: „Zgoda, zgoda!". Nikt nie był tej myśli przeciwny, ale czyż można takie poważne sprawy załatwiać bez zarządu. Jesteśmy zdania, że takie uchwały winny być poddawane pod głosowanie na walnych zebraniach, inaczej wartość moralna akcesów jest bardzo osłabiona. Czyż płk. Koc będzie zadowolony z posła Snopczyńskiego i jego zręczności politycznej — tego nie wiemy, ale przypuszczamy, że czy prędzej, czy później, ta taktyka pomści się na samym dyktatorze.

POMOC ZIMOWA

Podobnie było i z pomocą zimową. Znowu p. poseł Snopczyński na własną rękę zadeklarował wielkie sumy, a kiedy nadchodzi konieczność realizacji tej szumnej zapowiedzi, rzemiosło milczy... Inaczej ludzie reagują, kiedy sami coś przyrzekają, a inaczej, kiedy im się coś zgóry narzuca. Nie znaczy to, by rzemieślnicy mieli być nieczuli na nędzę i głód, ale dowodzi to bezsensownej dyktatury narzucającego się rzemiosłu opiekuna zawodowego nawet w sprawach ich kieszeni...

Czy o tym wiedzą władze?

Najbardziej sensacyjnym wnioskiem zebranych rzemieślników było uchwalenie wystosowania prośby do Ministra Sprawiedliwości, aby przyspieszył proces o łapownictwo Michalskiego i Idzikowskiego b. posła rzemieślniczego.

Do spraw tych niezadługo wrócimy.

Bywalec resursy.

Jeszcze o Szebie

„Slovák" z 19 lutego 1937 r. donosi, że opozycja czechosłowacka, atakując ostro rząd praski o nieodwołanie natychmiastowe Szeby ze stanowiska posła bukaresztеńskiego po ujawnieniu skandalu z jego książką „Mala Dohoda a Rusko" i skarżąc się, że do tej chwili *cenzura książki tej nie skonfiskowała*, domaga się ustąpienia dr. Krofty Kamila z ministerstwa spraw zagranicznych Opozycjoniści słusznie twierdzą, że skoro Krofta dał nieopatrznie przedmowę do książki Szeby *winien zapłacić za to dymisją.*

Mówi się że Krofta zajmie katedrę historii na Uniwersytecie Karola, opróżnioną po zmarłym w b. m. śp. prof. Józefie Pekarzu. Jako następcę Krofty wymieniają w kołach opozycyjnych Słowaka, dr. Osuskiego, ewentualnie dr. Hodżę, który zrzec by się miał premierostwa na rzecz ks. Szramka, przywódcy „lidowców", a świetnie zgranego partnera socjal-komuny czeskiej. O ileby przyszedł Osusky lub poseł londyński C. S. R. Jan Masaryk, zapowiadane są wielkie zmiany w Min. Spraw Zagr. Rep. Czsł., a głównie w oddziale III-cim informacyjnym oraz w sekcji prasowej, dotąd *nietykalnej domenie pana Jana Hajka-Krala*, głównego protektora wszystkich narodowych socjalistów na placówkach zagranicznych.

Narazie Czesi obmyślają dla zamalowania oczu opinii polskiej wydać pod protektoratem min. Slavika szereg tłumaczeń z polskiej belestryki i to w najbliższych miesiącach, a każde z wydań szeroko „rozbębnić" po prasie polskiej darmo nadsyłanymi z Pragi biuletynami *półurzędowej ajencji „Central European Press"*. Artykuły tej ajencji, z szyfrą C. P. już *pojawiły się w prasie wielkopolskiej i pomorskiej*, a należałoby przestrzec tę prasę przed jawnym wnikaniem obcych agentur do naszej prasy.

W najbliższym czasie poświęcimy osobny artykuł akcji prasowej Czechów u nas, której dworuje na miejscu p. Hejret z nikłym powodzeniem ale którą sprytnie dyryguje doświadczony wyga prasowy dyr. Wieńczysław Szwihowski, udający przed wojną Rosjanina, a rządzący ORBISEM i to, z woli Hajka, gdzie ostatnio wyszła książka Fiały o Polsce, książka, której debit u nas odebrano, i to tego autora — przypominamy opinii: — który swego czasu był korespondentem Centropressu czyli Cepsu w Warszawie.

Tydzień ubiegły

Premier Składkowski w ciągłych rozjazdach po kraju osobiście doświadczył fatalnej anarchii, panującej na drogach polskich, i wydał okólnik do podwładnych organów administracji państwowej, nakazujący nakładanie bardzo surowych kar na wszystkich winnych nieprzestrzegania ładu i porządku na drogach publicznych. Okólnik w pierwszym rzędzie ostrzega woźniców wszelkiego rodzaju pojazdów konnych i rowerzystów i, biorąc w obronę kierowców samochodowych, zapowiada represje przeciwko anarchistom drogowym. Miejmy nadzieję, że wobec wydania okólnika mimo wzmożenia się ruchu na wiosnę partia anarchistów drogowych nie powstanie i liczba katastrof samochodowych znacznie się zmniejszy.

Okólnik ten posiada charakter wyłącznie ostrzegawczo-represyjny. Jakkolwiek zarządzenie to jest całkowicie słuszne i godne powszechnego aplauzu, godzi się zauważyć, że pożądana byłaby ze wszechmiar szeroka akcja pozytywnej propagandy w zakresie zaprowadzenia ładu na drogach publicznych, a więc większa liczba tablic z odpowiednimi pouczeniami, staranne rozmieszczanie sygnałów na wszystkich raptownych skrętach, należyte oświetlanie nocą przejazdów kolejowych, a już przede wszystkim akcja uświadamiająca wśród młodocianych. Ponieważ plagą naszych dróg, a raczej automobilistów, jest psotna, aż do zbrodniczości, dziatwa wiejska, czyżby nie należało wykorzeniać tych zwyrodniałych skłonności do „psich figlów" o konsekwencjach tragicznych przez pouczenie wszystkich sołtysów, przewodniczących gmin, kółek rolniczych, dozorów kościelnych i tp. Tej akcji oddziałania na młodzież, aby nie rozkładała na szosach gwoździ, nie sypała szkła, wreszcie nie bombardowała z ukrycia wszystkich przejeżdżających automobilów — powinni dopomóc wszyscy proboszczowie parafij wyznań chrześcijańskich, nauczycielstwo i wreszcie kierownicy audycyj radiowych dla szkół powszechnych.

Miniony tydzień w polityce wewnętrznej minął pod znakiem tworzenia się Obozu Zjednoczenia Narodowego, którego każde poczynanie jest przez prasę wszelkich odcieni pilnie rejestrowane, ale nie omawiane przez miarodajnych polityków opozycji, która jakby wyczekuje ostatecznego skrystalizowania się i... oceny nowego tworu politycznego przez mającą się niezadługo odbyć konferencję Episkopatu Polskiego, a to tym bardziej, że w kołach zbliżonych do obydwóch kardynałów mówi się o niezadługim już wydaniu listu pasterskiego, poświęconego niebezpieczeństwu komunistycznemu.

W polityce zagranicznej uwagę opinii absorbowały dwie sprawy: książka antypolska czeskiego ministra Szeby i kwestia austriacka. W kołach opozycyjnych domagają się ostrzejszej cenzury w stosunku do wielu nadsyłanych do nas książek niemieckich, bowiem spora liczba kolportowanych do Polski wydawnictw książkowych przeznaczonych głównie do urabiania mniejszości niemieckiej zawiera albo takie omówienie spraw polskich, iż to jest uwłaczające dla godności Narodu Polskiego albo też wyraźnie skierowana przeciwko Polsce.

W związku z tym będą wkrótce przez organa polityczno-celno-pocztowe wydawane periodycznie swoiste „indeksy librorum prohibitorum" w stosunku do książek nie mających prawa debitu na Polskę, a nadto będzie zaostrzona cenzura.

Kwestia austriacka nie przestaje schodzić ze szpalt dzienników, przy tym w kołach politycznych Warszawy utrzymuje się uporczywa pogłoska o cofnięciu przez Mussoliniego dużych kredytów bankom austriackim na wiadomość o przechyleniu się Schuschninga na stronę zwolenników restauracji Habsburgów; raczej Mussolini coraz bardziej skłania się do myśli anschlussu.

W stosunkach polsko-czechosłowackich nie nastąpiła żadna poprawa, ale sygnalizowane są dalsze zmiany personalne w warszawskiej placówce dyplomatycznej Czechosłowacji.

Ignis

Czyżby naprawdę?...

...do Klubu Niemieckiego w Warszawie przyjmowano nawet takich Niemców, którzy od dwóch lub więcej pokoleń uważają się za Polaków, ale noszą jedynie nazwiska niemieckie?

*

...w nielegalizowanym Stowarzyszeniu Studentów Bułgarskich im. św. św. Cyryla i Metodego w Warszawie, na którego czele stoi stypendysta Rządu Polskiego p. Georgi Georgiew, miał być na sześć miesięcy zawieszony w prawach członkowskich, student IV kursu Sz. Gł. Gosp. Wiejsk. p. Luben Bakałow za... polonofilstwo i gorliwość współpracy z polskimi stowarzyszeniami.

*

...Stowarzyszenie Właścicieli Piekarń R. P. zaprosiło na Zielone Święta r.b. do Warszawy aż 150 właścicieli piekarń z Czechosłowacji z wizytą i pragnie tym odwiedzinom nadać charakter najbardziej uroczysty? Co na to M.S.Z.?

*

...jedna z wytwórni filmowych, podczas „kręcenia" scen zbiorowych w teatrze zamówiwszy kilkuset statystów na dwudniowe statystowanie, „kręciła" jeden dzień (od wczesnego rana aż do szóstej wieczorem bez przerwy obiadowej) i zamiast po 15 złotych wypłaciła każdej osobie jedwie 10 zł. z potrąceniem aż 60% prowizji na rzecz agenta angażującego statystów? Pomysłowy agent zarobił po 6 zł. prowizji (wraz z przymusowym potrąceniem z każdego zarobków) od osoby?

*

...b. kapelmistrz Opery stołecznej, a obecnie dyrygent orkiestry policyjnej w stopniu starszego posterunkowego Adam Dolżycki tak nie mógł się sharmonizować z żadnym w Polsce teatrem i orkiestrą, że aż zmuszony był zaangażować się do Bułgarii?

*

...Zarząd Miejski m. st. Warszawy nie zwolnił popisów publicznych Konkursu Międzynarodowego Pianistów im. Chopina od podatku widowiskowego, a nawet do tego stopnia ograniczył liczbę biletów prasowych dla polskich sprawozdawców, że nawet recenzenci muzyczni muszą kupować bilety (opodatkowane), jeśli chcą pisać recenzje?

*

...bogate zbiory rękopisów i pamiątek po znakomitych muzykach polskich w Warszawskim Towarzystwie Muzycznym dlatego nie mogły być udostępnione szerszej publiczności i zalegać zamknięte na cztery spusty w skrzyniach, że Towarzystwo nie otrzymuje żadnych subwencyj, nie ma czym płacić personelu i nie może się zdobyć na kupno odpowiednich gablot?

Bezpł. Kurs języka ruskiego (ukraińskiego) dla Polaków

Stowarzyszenie Mł. Słowian w Warszawie (Krucza 21) organizuje bezpłatny kurs języka ukraińskiego dla Polaków. Kurs trwać będzie cztery miesiące. Lekcje we wtorki i czwartki od g. 6 do g. 7 w. prowadzić będzie lektorka Uniwersytetu J. P. mgr. fil. Katarzyna Czajkowska. Kurs rozpocznie się już 9 marca r. b. Zapisy chętnych z pośród inteligencji polskiej przyjmuje codziennie sekretarjat S. M. S. przy ul. Kruczej 21, w g. 18-20.

Legenda o Saszy

Upadek baletu w Operze Warszawskiej

O tym, że dyrektorzy Opery Warszawskiej, naznaczeni przez były Magistrat, nie posiadali wybitnych kwalifikacyj, wiemy aż nazbyt dobrze. Spodziewaliśmy się jednak, że obecny Zarząd Miejski potrafi wybrać kogoś odpowiadającego niezbędnym warunkom na dyrektora Opery Warszawskiej.

I oto dowiedzieliśmy się o zamianowaniu p. Mazarakiego kierownikiem Opery Warszawskiej. Wiedząc o niechęci p. Mazarakiego do baletu, z czasów jego sekretarzowania w Teatrze Wielkim, mogliśmy przypuszczać

o zaprzepaszczeniu baletu polskiego

pod jego dyrekcją.

Szereg faktów świadczy, że mieliśmy rację.

Otóż, pierwszym krokiem p. Mazarakiego było zaangażowanie pomocnika baletmistrza w osobie p. Hryniewieckiej,

tancerki plastycznej ***nie baletowej***,

z płacą miesięczną 375 złotych. Dyrektor Opery nie brał wcale tego pod uwagę, że nowozaangażowany baletmistrz może się nie zgodzić na proponowaną mu pomocnicę, co w rzeczywistości miało miejsce. Ale nie uprzedzajmy faktów.

Następnym krokiem kierownika Opery było

zaangażowanie p. Saszy Leontiewa,

podobno Rosjanina z Odesy, przebywającego od dłuższego czasu w Wiedniu, na stanowisko baletmistrza w Operze. Głównym pośrednikiem był tutaj niejaki Wiener, sławetnej pamięci agent teatralny, którego impreza baletowa

z wyjątkiem baletu warszawskiego do Rumunii

i pozostała na długo w pamięci osób zainteresowanych i okryła śmiesznością naszą propagandę taneczną.

Gdyby p. Mazaraki choć w części interesował się baletem, to powinien był wiedzieć, że p. Sasza Leontiew

nie jest owym słynnym Leonidem Leontiewym,

popisującym się w trupie Diaghiliewa. Prawdę mówiąc obecnego baletmistrza znaliśmy poprzednio pod innym nazwiskiem, gdyż jego obecne nazwisko jest scenicznym pseudonimem.

Gdyby p. Mazaraki interesował się baletem, to powinien był wiedzieć, że wystawienie przez p. Leontiewa „Legendy o Józefie" w Wiedeńskiej Operze

było powodem do zerwania kontraktu.

Gdyby p. Mazaraki interesował się baletem, to powinien był wiedzieć, że popisy taneczne p. Saszy Leontiewa w roku 1937 w Filharmonii warszawskiej, oględnie wyrażając się, były dalekie od przeciętności, co zresztą to samo stwierdziła prasa.

Zapewne p. Mazaraki powie na swoje usprawiedliwienie, że próbował zaangażować Polaka — p. Romanowskiego z Bukaresztu, proponując mu

aż 600 złotych miesięcznie,

podczas, gdy obecnemu baletmistrzowi płaci 1.300 (tysiąc trzysta) złotych miesięcznie!

Jeżeli p. Mazaraki nie chciał brać pod uwagę polskich baletmistrzów, przebywających obecnie w Polsce, to przecież mógł zaangażować

Bronisławę Niżyńską,

światowej sławy baletmistrzynię, a siostrę słynnego Wacława.

Dalszy ciąg wypadków, który potoczył się, to komedia z angażowaniem zespołu baletowego przez p. Leontiewa, przed którym kandydaci do zespołu, soliści czy też członkowie „corps de balet'u, byli zmuszeni,

w ciągu kilku godzin popisywać się tańcem,

jak gdyby kilka minut nie było dostatecznie. W tej to właśnie eliminacji przepadła również i p. Hryniewiecka, zaangażowana na stanowisko pomocnika baletmistrza, a ponieważ posiadała ona kontrakt, przeto p. Mazaraki

płaci jej co miesiąc Zł. 375,

mimo, że nie pracuje ona w zespole baletowym. Zbytecznym jest chyba nadmieniać, że p. Leontiew wiele zdolnych osób nie zaangażował.

Skutkiem dłużyzn egzaminacyjnych i bezhołowia panującego przy rozpoczęciu sezonu operowo-baletowego, zaniedbano otworzenia we właściwej porze zawodowej szkoły baletowej istniejącej przy Operze Warszawskiej od przeszło stu lat. Kiedy wreszcie nastąpiło otworzenie zawodowej szkoły baletowej, to przekonano się, że

nie podlega ona już Operze Warszawskiej,

a tylko Zarządowi Miasta.

Bezstronnie biorąc, należałoby temu przyklasnąć, gdyby nie maleńkie ale, bo oto, bez ogłaszania konkursu mianowano na kierownika szkoły baletowej

osobę protegowaną,

pomimo, że nie odpowiadała ona wielu warunkom, pomijając już to, że kierownik szkoły, pobierający wynagrodzenia miesięcznego w kwocie Zł. 360, ma również emeryturę miejską około 400-tu złotych miesięcznie, jest

właścicielem dwóch domów

(jeden w Grudziądzu, a drugi w Wejherowie) oraz kierownikiem własnej szkoły tańców salonowych. Oto co znaczy mieć „szerokie plecy" poza sceną. O tym, że cierpi na tym sztuka taneczna nikt nie myśli.

Przy takich metodach „pracy", wystawienie „Legendy o Józefie" było wielkim nieporozumieniem. Tańce zespołowe na tym przedstawieniu były jednym wielkim zamieszaniem. Żadnego skoordynowania ruchów. P. Szatkowska traktowała swoją rolę zbyt tanecznie, zresztą

nie jest to jej winą,

ale baletmistrza, który powinien był dokładnie ją wyuczyć (notabene jeśli potrafi) mimiki i gestykulacji. P. Karczmarewiczówna robiła co mogła ze swoimi solami, niefortunnie ułożonymi.

O samym p. Leontiewie, cóż można napisać? Chyba tylko to, że robił co mógł, a że wszystko

wychodziło bezgranicznie zabawnie

to już nawet nie jest wina jego techniki tanecznej, ale samego wyglądu wykonawcy.

Byłbym jednak zapomniał nadmienić, żeby broń Boże nie wziąć na serio podawanych komunikatów o samym Leontiewie przez dyrekcję Opery Warszawskiej. Mówią na ucho, że ponoć były one kopią primaaprilisowych recenzyj i wzmianek z zagranicy.

K.O.J.E.

Dokąd warto, dokąd nie

„FIESKO“ (teatr Narodowy). W czasach, gdy tendencje totalistyczne biorą górę, „Fiesko“ nabiera dziwnej aktualności. Nawet jednak ta aktualność nie zasłoni faktu, że młodzieńcze to dzieło wielkiego pisarza, jest słabe.

Braki, stara się zasłonić wspaniałą wystawą i świetnym zespołem aktorskim. Na czoło zespołu należy postawić Damięckiego, wspaniałego odtwórcę murzyna. Węgrzyn grał bez przekonania. Wyróżnić trzeba Ewę Kuncewiczównę, Pancewicz-Leszczyńską, Brydzińskiego i Sochę, Zupełnie słaby Łuszczewski w roli księcia.

„TANIEC SZCZĘŚCIA“ (teatr „8.15“). Wesoła ta operetka ma zapewnione powodzenie. Wielką w tym zasługę trzeba przypisać zespołowi. Wspaniałą grą i śpiewem czaruje nas Didur-Załuska i Lucyna Szczepańska. Każde ukazanie się Gierasieńskiego i Wolińskiego, wywołuje huragany śmiechu. Bardzo miła jest Łańska i Czerska. Razi natomiast Olgierd „król mody“, który niewątpliwie świetnie się nadaje na manekina domów krawieckich. Na scenie jest jednak dziwnym nieporozumieniem.

Operetka ta ma więcej plusów niż minusów. Warto też więc powędrować na ul. Śniadeckich. *en.*

„VILLARS“ — Marszałkowska 121

Firma „Villars“ powstaje we wrześniu 1924, zakłada ją obecny dyr. Dr. Józef Tadeusz Szpigel. Od chwili założenia mieści się „Villars“ przy ul. Marszałkowskiej 121, zajmując piękne salony dolne i gustownie urządzony sklep frontowy. Specjalnością firmy „Villars“ są wykwintne okrycia damskie oraz kreacje sukien. Firma nie idzie utartym szlakiem sprowadzania modeli z zagranicy, ale lansuje swoje własne mody. jak np. w r. b lansowała z dużym powodzeniem modę „Stuartowską“. W dziale górnym oglądamy drobne akcesoria niezbędne dla każdej pięknej pani, jak gustowne szaliki, sweterki, pończochy, torebki i t. d. i t. d. *K.*

„Wilvar“ — Mazowiecka 7

Dnia 4 lutego b. r. powstaje w najruchliwszej dzielnicy naszej Stolicy nowe przedsiębiorstwo, mające za zadanie propagowanie artystycznych robót kobiecych, czysto wełnianych i lnianych, jak również bawełnianych dziecęcych, specjalnie dogodnych, gdyż nie wymagają specjalnego prasowania. Normalnie jak dotąd, bawełna była, jednobarwna jednak dzięki p. Jadwidze Urbanowskiej wynaleziono sposób, który daje szereg ciekawych i trwałych barw. „Wilvar“ przyjmuje również obstalunki.

Pani Jadwiga Urbanowska przez szereg lat prowadziła instrukcję robót ręcznych w firmie B-ci Jabłkowskich, skończyła studia artystyczne oraz studia kroju w Paryżu. *K.*

„LESZCZKÓW“

Który ze zwykłych zjadaczy chleba powszedniego w Polsce nie zna doskonałych samodziałów Leszczkowskich.

Ostatnio powstał na terenie stolicy szereg sklepów firmy Leszczków, mieszczą się one w centrum stolicy, a więc w Alejach Jerozolimskich Nr. 20, w hotelu „Europejskim“, i przy ul. Wierzbowej Nr. 2 w firmie K. Bosak.

Wszystkie samodziały „Leszczkowa“ są produkowane z czystej wełny, rękoma kresowego chłopa, pod artystycznym kierownictwem dworu w Leszczkowie. Leszczków jest to obszerny i uprzemysłowiony majątek ziemski, leżący na terenie woj. Lwowskiego, w pow. Sokalskim, kieruje zakładami inż. Roman Żurowski, właściciel Leszczkowa. Wełnę otrzymuje „Leszczków“ od hodowców, drogą wymiany na materiały. Wymiana ta usuwa pośrednictwo i daje możność hodowcom uzyskania znacznie wyższych cen za wełnę i przyczynia się do hodowli owiec.

„Leszczków“ produkuje samodziały o charakterze samodziałów szkockich i cieszy się względami naszej rodzimej wytwornej klienteli.

Pledy, koce, derki na konie, burki na wzór słynnych ongiś „Sławuckich“.

Samodziały z „Leszczowa“ są bardzo wzorzyste o pastelowych barwach, branych z niewyczerpanej naszej pięknej natury.

Powstanie tej placówki w pow. Sokalskim tłomaczy się tradycją tkactwa domowego wśród tamtejszego ludu, który dotychczas robił to tylko na własne potrzeby.

K.

„SALUS“

Zakład położniczo-ginekologiczny, Moniuszki 7. Tel.: 318-66.

„Salus“, zakład położniczo-ginekologiczny powstaje zaledwie w styczniu r. b. mieści się on w sercu stolicy, bo przy ul. Moniuszki 7. Pokoje zakładu widne, skromnie, ale gustownie urządzone, w pokojach radio z własnym odbiornikiem.

Zakład posiada wspaniałe aparaty, salę operacyjną, salę porodową, łazienkę, pokoje dla służby i wspaniałą kuchnię.

Zakład obliczony jest zaledwie na 14 łóżek, a dyrektorem zakładu jest p. dr. Mieczysław Weintal. Ceny wyjątkowo niskie, od 10 zł.

K.

Piękny dar

Budowa lotniska w Pszczynie

W apartamentach Głównego Zarządu Ligi Obrony Powietrznej Państwa odbył się świeżo uroczysty akt przyjęcia, przez Pana Inspektora Armii Generała Dywizji Leona Berbeckiego, jako prezesa Zarządu Głównego, terenu pod lotnisko wraz z odpowiednimi urządzeniami, zaofiarowanego przez Aleksandra hr. Hochberga, syna i generalnego plenipotenta księcia Pszczyńskiego. W najbliższych dniach specjalna komisja techniczna wyjedzie do Pszczyny, celem wybrania odnośnego terenu i



Aleksander Hr. Hochberg, syn i pełnomocnik księcia Pszczyńskiego na audiencji u gen. dyw. Berbeckiego prezesa L. O. P. P.

sprecyzowania warunków budowy koniecznych urządzeń.

W ten sposób książę Pszczyński składa dowody swojej nietylko lojalności w stosunku do Państwa Polskiego, ale i zrozumienia istotnych zagadnień związanych z ugruntowaniem potęgi Polski Odrodzonej. Jest to tym znamienniejsze, że po latach pewnych nieporozumień, wywołanych niewłaściwym postępowaniem najstarszego syna Henryka, który jako prezes „Volksbundu“ na Śląsku, musiał wyemigrować wreszcie z Polski do Niemiec, następuje okres, kiedy sam książe Pszczyński — senior — objął rządy w dobrach i bezpośrednim wpływem, przy współudziale młodszego syna Aleksandra ustala dobre stosunki z polskimi czynnikami rządowymi. O lojalnym nastawieniu księcia i jego syna Aleksandra już od dłuższego czasu jest przeświadczony Wojewoda Śląski, gdyż właśnie z nim pierwszy został szczegółowo omówiony kierunek polityki zamku Pszczyńskiego.

W dalszym ciągu książe — senior postanowił, będąc u schyłku swojego życia, ugruntować dobre stosunki między swoim prapiastowskim rodem, a Polską i w tym celu zamierza dokonać szeregu innych, niemniej doniosłych fundacji.

W najbliższych dniach zostanie ogłoszony, w porozumieniu z Naczelnym Komitetem Uczczenia Pamięci Pierwszego Marszałka Polski, z polecenia księcia — seniora konkurs na pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego w Pszczynie. W zamierzeniach księcia - seniora ma to być monumentalna rzecz, która stanowiła by hołd piastowskiej dzielnicy Wielkiemu Wskrzesicielowi Polski i stanęła wśród ludu śląskiego, który tak dobitnie zaznaczył zawsze i krwią przypieczętował swoją łączność z Macierzą.

T.

Co z Mazurami?

Głośna sprawa nadużyć w łuszczarni ryżu w Gdyni i w innych przedsiębiorstwach polskich Rotszyldów — braci Mazurów — zupełnie ucichła.

Co się więc dzieje? Czy to wszystko co się podawało o Mazurach miałoby być nieprawdą? Te miliony nadużyć podatkowych nie istniały?

Jaki jest wynik przeprowadzonego śledztwa?

Opinia publiczna ma prawo domagać się u odpowiednich władz należytego wyjaśnienia sprawy.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Poznańska Nr. 38 m. 15, tel. 716-09. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 do 13 i od 15 do 18. Konto w P. K. O. Nr. 60.078

Redaktor **Henryk Sieciński** Wydawca **Wilhelm Tokarzewski** Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Świat 39